



KATARZYNA GRABOWSKA

redaktor wydania

Trudno się otrząsnąć po śląskiej tragedii, ale trzeba wierzyć, że nie ma takiego zła, z którego by Bóg nie wyprowadził dobra. Choćby dobra ludzkiej ofiarności i solidarności. Trzeba wiary i mądrości, która może przychodzi z życiowym doświadczeniem. Jak u Stefana Stuligrosza, pod którego przewodnictwem Poznańskie Słowiki od ponad 60 lat śpiewają na chwałę Panu. Wywiad z dyrygentem najslawniejszego polskiego chóru drukujemy na s. III. O bezinteresownej pomocy dzieciom dotkniętym autyzmem piszemy na s. IV-V. ■

ZA TYDZIEŃ

- Raport o STANIE POGOTOWIA RAKTUNKOWEGO w regionie
- Odwiedzimy PARAFIĘ PW. ŚŚ. CYRYLA I METODEGO W ŻYRARDOWIE

Czy Jan Bosko napadł na bank?

Z humorem o patronie

Co zrobił święty Jan Bosko, gdy potrzebował pieniędzy dla ubogich chłopców? Napadł na bank czy modlił się żarliwie do Matki Boskiej?

Tego rodzaju pytania padały w quizie o życiu Jana Bosko. Żartobliwy konkurs stanowił część obchodów ku czci świętego – założyciela zgromadzenia salezjanów. Salezjanie prowadzą parafię pw. śś. Cyryla i Metodego w Żyrardowie, i właśnie tam miały miejsce obchody.

Święto patrona składało się z trzech części. Pierwszą była uroczysta Msza św. Po niej młodzież skupiona przy parafii przedstawiła program o osobie opiekuna zaniedbanych, bezdomnych chłopców. Przedstawienie, w którym wspólne śpiewy przeplatały się z projekcjami multimedialnymi, a kalendarium z życia Jana Bosko ze scenkami ilustrującymi ważniejsze wydarzenia, mogło się podobać. W żywiołowo zagranych scenkach wystąpiły dzieci, które podczas ferii brały udział



BOHDAN RUDAKA

w półkoloniach zorganizowanych przez salezjanów.

Ostatnim elementem obchodów było spotkanie księży z dobrodziejami i sponsorami. To dzięki ich życzliwości salezjanie mogli przyjąć na zimowisko kilkadziesiąt dzieci, a w czasie roku szkolnego zapewnić im codzienną opiekę w oratorium.

– Działania salezjanów są wśród naszych wydatków na działalność społeczną i kulturalną

Dowcipne scenki przybliżyły postać św. Jana Bosko

zdecydowanie na pierwszym miejscu – mówi Krzysztof Ciołkiewicz, prezydent Żyrardowa. – Pracują w niełatwym terenie, na największym osiedlu w mieście. Widzimy, że są doskonale przygotowani do pracy z młodzieżą. W ciągu tych kilku lat ich obecności na osiedlu zdecydowanie spadła przestępczość. Blokowisko stało się bezpieczniejsze. Radni nigdy nie mają wątpliwości, że salezjanie wykorzystują dotacje w należyty sposób. **JAR**

POZNAŃSKIE SŁOWIKI W SOCHACZEWIE



Chór Chłopięcy i Męski Filharmonii Poznańskiej Poznańskie Słowiki pod dykcją Stefana Stuligrosza wystąpił z koncertem kolęd w kościele pw. św. Wawrzyńca w Sochaczewie. W programie znalazło się 12 kolęd, opracowanych przez Jana Maklakiewicza i Stefana Stuligrosza. Dyrygent w dowcipny i ciepły sposób opowiadał o swoich chórzystach, zachęcał do kultywowania tradycji. – Kto śpiewa, dwa razy się modli. Kto dyryguje, dziesięć razy – mówił. Mieszkańcy miasta zachwyceni występem dziękowali chórzystom owacjami na stojąco. Oprócz szczerze wypełniających świątynię sochaczewian na widowni znaleźli się biskup Andrzej Dziuba i władze miasta.

Patronatem koncert objęli burmistrz Sochaczewa Bogumił Czubacki i ks. Piotr Żądło, proboszcz parafii.

Stefan Stuligrosz dyrygował nie tylko chórem, ale i publicznością

„Koderki” ładnie śpiewają



BOHDAN FUDAŁA

„Koderki” zaśpiewały gwałną pastoralkę

NIEPOKALANÓW. Podczas VI Ogólnopolskiego Festiwalu Kołęd i Pastoralek w Niepokalanowie dziecięcy zespół „Koderki” z Łowicza zajął jedno z pierwszych miejsc w kategorii wykonawców ludowych. Tekst do jednej z pastoralek – specjalnie dla zespołu – napisał bp Józef Zawitkowski; melodią opartą na folklorze łowickim opatrzył Eugeniusz Strycharski – kierownik grupy. W tegorocznej edycji festiwalu, organizowa-

nego wspólnie przez Teresiński Ośrodek Kultury i klasztor franciszkanów w Niepokalanowie, wystąpiło 36 solistów i 15 zespołów z całej Polski. Równorzędną, pierwszą nagrodę w tej samej kategorii co „Koderki” uzyskała kapela z Czarnego Dunajca. Również jedno z czołowych miejsc zajął kolejny reprezentant diecezji łowickiej – Dominik Mońka z Miedniewic – wyróżniony w kategorii solistów do 15 lat.

Skusili „Rogatym ranczem”



BOHDAN FUDAŁA

Na zimowisku dzieciom dopisywały humory

FERIE U SALEZJANÓW. Ponad 80 dzieci i młodzieży przychodziło na zajęcia organizowane w czasie ferii w salezjańskiej parafii w Żyrardowie. Uczestnicy zapewnioną mieli kilkugodzinną zabawę oraz ciepły posiłek. Organizowano również wycieczki, na przykład do sanktuarium w Niepokalanowie czy na basen do Sochaczewa. W programie przewidziano także chwile wyciszenia. Tytuł zimo-

wiska „Ranczo w Żyrardowie, tylko nie mów krowie” zaczerpnięto z filmu animowanego „Rogate ranczo”, opowiadającego o Maggie – przebojowej krowie, zawsze tryskającej optymizmem i, mimo przeciwności losu, myślącej pozytywnie. W trakcie chwil skupienia wyświetlano fragmenty filmu i analizowano zachowanie jego bohaterów, przenosząc je na zachowania ludzkie.

Po nominacji – rezygnacja

Z RADNEGO NA WOJEWODĘ.

Cezary Pomarański (PiS) z Sochaczewa otrzymał nominację na wicewojewodę mazowieckiego. W związku z tym złożył rezygnację z funkcji radnego powiatu sochaczewskiego. Jeżeli na najbliższej sesji rady powiatu, planowanej na 10 lutego, rezygnacja zostanie przyjęta, przewodniczący rady zwróci się do Państwowej Komisji Wyborczej o podanie następnego na liście kandydata, który zastąpi awansowanego na wicewojewodę. Według nieoficjalnych danych, powinien nim zostać Marek Guzik z Teresina.

Cezary Pomarański ma 48 lat, od 2002 roku był burmistrzem dzielnicy Warszawa Bielany. Przedtem pracował jako nauczy-



LUKASZ CZECHOWSKI

ciel i dyrektor w szkołach podstawowych i średnich oraz jako kurator oświaty w byłym województwie skierniewickim.

Gaz u progu

ŁOWICZ. Mieszkańcy Łowicza doczekali się gazoociągu. Ukończona została budowa magistrali ze Skierniewic wraz ze stacją redukcyjną. Finalizowane są roboty doprowadzające gaz do pierwszych odbiorców – Zakładu Karnego i znanej przetwórcami warzyw Bracia Urbanek. Przyjmowane są już wnioski osób indywidualnych. W pierw-

szej kolejności rozpatrywane będą podania od osób, których posesje znajdują się przy ulicach: Żwirki i Wigury, Bolimowskiej, Warszawskiej, Czajki. Formularzami zgłoszeniowymi dysponuje przewodniczący zarządu osiedla Przedmieście Andrzej Zygmunt, pracujący w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej (046 83-6-98).

Płonęła zabytkowa plebania

POŻAR STRYCHU. Do pożaru ponad 100-letniej plebanii przy kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzyciela w Mszczonowie doszło 25 stycznia rano. Dach zapalił się od nieszczęsnego kominu. Pożar zauważyła gospodyni, która szybko weszła alarm. Dzięki błyskawicznej interwencji

straży pożarnej udało się uniknąć całkowitego spalenia budynku. Zniszczeniu uległy: dach, strych i częściowo pomieszczenia znajdujące się na piętrze, m.in. mieszkanie zajmowane przez jednego z księży. Ofiar w ludziach na szczęście nie było, ale wikary stracił swe skromne mienie.

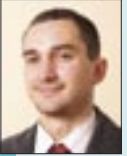
Strażacy szybko ugasiли płonący strych



GRZEGORZ BECHCICKI

Co w trawie piszczy

CZAS WRAŻLIWOŚCI



Fala mrozów, która ogarała Polskę w ciągu minionych dni, postawiła w stan podwyższonej gotowości wszystkie punkty opieki społecznej, placówki charytatywne, a nawet straż miejską i policję. W poniedziałek 23 stycznia w godzinach porannych mieszkańcy Łowicza odczytali na swoich termometrach -30 stopni Celsjusza, a przez kolejne dni temperatura nieznacznie wzrastała. Noclegownia dla bezdomnych w Kutnie pękała w szwach, podobnie placówki rozdające darmową supę. Przez te dni nie zabrakło ludzkiej solidarności, która objawiała się przede wszystkim w sąsiedzkiej samopomocy. Mimo solidnego przygotowania i tak licznych punktów pomocy w ogólnopolskim bilansie osób śmiertelnie zamrzniętych znaleźli się również mieszkańcy naszego regionu.

Zwykle wraz z ustąpieniem mrozów odchodzi chęć niesienia pomocy. Z falą mrozów przypłynęła fala solidarności. Ale tak jak razem przypłynęły, tak również prawdopodobnie razem odpłyną. Znowu można mówić o polskim zrywie narodowym, który kończy się następnego dnia. Co zrobić, aby ludzka wrażliwość na drugiego człowieka i społeczna solidarność towarzyszyły nam również wtedy, gdy ustąpią mrozy? Przecież na wiosnę również będą bezdomni, tak samo głodni i tak samo potrzebujący dachu nad głową. Warto o tym już dzisiaj pamiętać.

W ostatnich dniach przypomniała o potrzebie naszej czujności i solidarności tragedia na Śląsku. Oby i ta fala ludzkiej dobroci trwała w różnych, chociażby drobnych, gestach na miarę każdego z nas.

MARCIN WÓJCİK

Chór to szkoła patriotyzmu i wiary – szkoła życia

Słowiki Pana Boga

O „Poznańskich Słowikach”

z prof. Stefanem

Stuligroszem, prowadzącym

chór od 1939 roku, rozmawia

Katarzyna Grabowska

KATARZYNA GRABOWSKA: – *Jak się śpiewa w Sochaczewie, gdzie ostatnio mieliście koncert, a jak na przykład w Watykanie?*

STEFAN STULIGROSZ: – Świątynia w Sochaczewie jest bardzo piękna, ale to nie to decyduje o atmosferze koncertu. W czasie każdego występu tworzy się pewna więź między chórem a słuchaczami. Każdy koncert ma swoją własną atmosferę. Pamiętam między innymi występ w Pleszewie. Śpiewaliśmy tam dość trudny program, wśród widzów widać było dużo ubogich ludzi. Wielu z nich płakało.

Śpiewaliście również dla Ojca Świętego Jana Pawła II...

– Dwanaście razy mieliśmy koncert dla Papieża. Jan Paweł II darzył nasz chór wielką przyjaźnią. Dał nam to odczuć wielokrotnie. Przychodził, dziękował za śpiew, cieszył się, że nas widzi i może słuchać. Podczas jednego z koncertów w Watykanie zaprosił nas do Bazyliki św. Piotra, by zrobić wspólnie zdjęcie.

Prowadząc koncert, dużo Pan mówi nie tylko o utworach, które śpiewacie. Każdy koncert, według mnie, jest też lekcją patriotyzmu i świadectwem wiary. Czy tak?

– Jako człowiek głęboko wierzący jestem zobowiązany do świadectwa, dawania świadectwa wiary. Mówię o tradycji, bo uważam, że w tej zjednoczonej Europie musimy ratować i doceniać nasz dorobek kulturalny. Wiele z



KATARZYNA GRABOWSKA

tęgo, co mówię podczas koncertu, wynika z przyjaźni do ludzi, również tych mi nieznanych, często żyjących w ubóstwie. Ludzie – myślę – pragną piękna. Każdemu człowiekowi jest potrzebna miłość. Każdy jej pragnie i oczekuje odruchu przyjaźni. Jeśli daję to ludziom, to później ta życzliwość do mnie wraca. Nasi słuchacze zawsze wiedzą, kiedy jesteśmy szczerzy. A reakcja na szczerą zawsze jest gorąca i równie szczerą. Po koncercie ludzie dziękują nam nie tylko za śpiew, ale również za te inne wrażenia, za podbudowanie, za otuchę, którą wlałiśmy w ich serca.

Czy jest jakieś miejsce, gdzie jeszcze nie śpiewaliście, a bardzo by Pan Profesor chciał tam wystąpić?

– Chciałbym wrócić jeszcze do Włoch. Dwa razy mieliśmy koncert w Japonii. Piękny kraj. Może dobrze byłoby pojechać tam jeszcze raz...

Mówi Pan o sobie: dyrygent-despota. Rzeczywiście jest Pan despota?

– Dyrygent musi być energiczny i musi wiedzieć, czego wymagać. Pracując z takim

Stefan Stuligrosz po koncercie w Sochaczewie

żywołem jak chłopcy, nie da się inaczej. Proszę na nich spojrzeć. Ile energii mają w sobie!

Czy „Poznańskie Słowiki” to tylko szkoła śpiewania?

– Uczymy też koncentracji, uwagi. Ta precyzja w czasie prób w chórze wykorzystana będzie później w pracy, niezależnie od tego, kim będą śpiewający w nim dzisiaj chłopcy. Uczymy patriotyzmu, miłości i szacunku do starszych ludzi. Młodzi chłopcy wstydzą się często okazania uczuć, na przykład własnej matce. Tłumaczę, że to jest ważne, proszę, by podeszli i powiedzieli czasem mamie, że ją kochają. Rodzice przychodzą często do mnie porozmawiać o kłopotach z dziećmi. Proszę, bym ja powiedział, wytłumaczył coś chłopcom, bo mnie szybciej niż ich posłuchają. Uczymy dobrego, szlachetnego życia, poszanowania praw Boskich, dobrych przyjaźni. Wpajamy nawyki spełniania dobrych uczynków, szacunku dla starszych i opuszczonych, potrzebujących pomocy. By nie przechodzili obojętnie wobec innych. I cieszy mnie, gdy widzę, że coś z tych nauk zostaje i chłopcy potrafią pomóc innym. ■

Mają swój świat
niedostępny dla innych.

**Pozostają
za niewidzialnym
murem, przez który
tylko nieliczni potrafią
się przebić.**

tekst i zdjęcia
**KATARZYNA
GRABOWSKA**

Może i chciałyby, żeby ktoś dotarł do ich wnętrza, ale nie potrafią powiedzieć, jak. Nie potrafią przekazać, co czują, jakie mają marzenia. Dużo czasu potrzeba, zanim ktoś obcy skruszy mur i zdobędzie ich zaufanie. Zanim wezmą kogoś za rękę i uśmiechną się. – I dla takiej chwili warto z nimi być – mówi Jolanta Karalus, zajmująca się jako wolontariuszka dziećmi autystycznymi.

Utracona czekolada

Dzwonek do drzwi. Jola otwiera. Wchodzi Kamil z mamą. Uśmiechnięta młoda kobieta wita się, omawia z wolontariuszką szczegóły dotyczące odprowadzenia chłopca do szkoły i znika za drzwiami.

Kamil zostaje u swojej opiekunki. Pierwsze kroki kieruje do kuchni. Tam otwiera lodówkę i dokładnie przegląda zawartość półek. Na nieszczęście znajduje czekoladę. – Ojej, zapomniałam schować – marwtwi się Jolanta Karalus. Podchodzi i wyjmuje czekoladę z rąk

chłopca. Ten dzień nie będzie już łatwy. Kamil uwielbia słodycze, a nie powinien ich jeść. Musi zachowywać dietę. Słodycze i niektóre inne produkty żywnościowe mają działanie pobudzające, a Kamil należy do dzieci nadpobudliwych. Nie tak łatwo jednak po prostu zabronić.

Kiedy pojawia się zakaz, Kamil się złości – na siebie i na innych. Jolanta Karalus nauczyła już chłopca

U góry: **Bogumiła Kubisiak i syn Kamil, mimo kłopotów, bardzo często się uśmiechają**
U dołu z lewej: **Kamil i Jolanta Karalus podczas zajęć plastycznych**
U dołu z prawej: **Najważniejszym dla Kamila sprzętem w domu jest lodówka, często zamykana przed chłopcem na kłódkę**

częściowego opanowania emocji. Dlatego teraz Kamil zanim cymś rzuci, zdąży przyjrzeć się, co ma w ręku. Na podłodze nie łądują już więc szklanki i inne przedmioty, które mogłyby ulec zniszczeniu. Agresja chłopca kieruje się też przeciw niemu samemu. Kamil po raz po raz bije siebie i uspokaja go. – Tak nie wolno, Kamilku, przestań. Po kolejnym ude-

rzeniu w rękę Jola domaga się przeprosin i Kamil przeprosza, co nie przeszkadza, by za chwilę ponownie uderzył.

Po pewnym czasie chłopiec trochę się uspokaja. Siada ze swoją opiekunką przy stole, wyjmuje kredki i zaczyna rysować. Co jakiś czas przypomina sobie jednak o utraconej czekoladzie i agresja wraca. Chłopiec lubi też chwile samotności. Idzie wtedy do pokoju Joli i zamyka za sobą drzwi. Kładzie się na materacu i spokojnie leży. Zaglądamy z Jolą, ale wyprasza nas zdecydowanie. Nie chce nikogo widzieć.

Czekają, aż



dziecka z autyzmem czeka się miesiącami

Ktoś skruszy mur

W domu u Kamila

Rodzice Kamila niedawno przeprowadzili się do jednorodzinnego domku. W mieszkaniu w bloku nie czuli się dobrze. Teraz są naprawdę u siebie. Kamil ma dużo miejsca, nikomu nie przeszkadza i nie czuje się odrzucony przez dzieci na podwórku.

Podobnie jak u Joli, tak i w domu jednym z najważniejszych sprzętów jest lodówka.

Mama Kamila zaznacza, że jedzenie to jedna z niewielu rzeczy wyraźnie sprawiających dziecku radość. – Chyba nikt nie ma takiej lodówki jak my – śmieje się. – Zamykamy ją na kłódkę. Jedzenie każdemu sprawia przyjemność. A Kamil, któremu brakuje kontaktów z rówieśnikami i który wie, że nie do końca jest akceptowany, szuka jeszcze bardziej niż my przyjemności w jedzeniu.

Chłopiec wyczuwa doskonale, kiedy jest akceptowany. Cieszy się wtedy i uśmiecha. Potrafi być bardzo radosny. Jego ulubionym zajęciem są gry komputerowe.

Życie w domu państwa Kubisiaków toczy się wokół dziecka. Kamil absorbuje swoją osobą przez cały dzień. Jedynym czasem, kiedy Bogumiła Kubisiak może pomyśleć o sobie, są godziny, które chłopiec spędza w szkole, u swojej opiekunki lub na terapii w ośrodku. – Cieszę się bardzo, że powstał ośrodek terapeutyczny. Jest potrzebny nie tylko dzieciom, ale i rodzicom, którzy tylko w tym czasie mogą załatwić sprawy w urzędzie czy zrobić zakupy – mówi pani Bogumiła. A opowiadając o kłopotach, zaznacza: – To nie jest tak, że tylko problemy i problemy. Kamil jest ta-

ki kochany i sprawia nam tyle radości!

Wolontariuszka najlepsza w kraju

– Uwielbiam robić to, co robię. Praca z dziećmi niepełnosprawnymi to moje powołanie – mówi Jolanta Karalus. – Choć nie od razu wiedziałam, czy się do tego nadaję. Dlatego już podczas studiów pedagogicznych postanowiłam sprawdzić się w tej roli. Miało mnie to upewnić w wyborze lub w porę skłonić do zrezygnowania z pedagogiki i wybrania czegoś innego.

Wybór okazał się słuszny. Pierwszym podopiecznym studentki pedagogiki był 4-letni chłopiec z autyzmem. Od tej pory cały czas skierniewiczanka kilka godzin dziennie zajmuje się jako wolontariusz chorymi dziećmi. Zawsze uśmiechnięta, spokojna i opanowana. Swoim spokojem zaraża innych.

Jolanta Karalus w ubiegłym roku odebrała w Teatrze Muzycznym w Gdyni statuetkę dla najlepszej wolontariuszki w Polsce w kategorii „Pomoc osobom niepełnosprawnym”. Jej kandydaturę do nagrody zgłosił ośrodek opiekuńczo-rehabilitacyjny dla dzieci niepełnosprawnych w Skierniewicach. – Wolontariusze za swoją pracę nie oczekują nagród i innych gratyfikacji – mówi. – Na tym polega przecież cała idea wolontariatu. Ale oczywiście ucieszyłam się bardzo z tego wyróżnienia. Dzięki temu poznałam nowych ludzi. Doroczna gala wolontariatu jest też ważna dla rozpropagowania tego typu działalności – bezinteresownej pomocy innym.

Jolanta Karalus jako wolontariusz współpracuje m.in. ze stowarzyszeniem Wspólna Troska i „Civitas Christiana” oraz ze Stowarzyszeniem Hospicjum im. Anny Olszewskiej w Skierniewicach. Prowadzi też indywidualną terapię 3-letniego Miłosza. – Chłopiec ma tylko niektóre cechy autyzmu. I według mnie, ma szansę na wyjście z choroby – mówi. – W pracy z dziećmi autystycznymi nie ma wyników od razu. Na każdy gest czeka się miesiącami. Ale w przypadku Miłosza jestem dobrej myśli.



Jolanta Karalus odebrała statuetkę dla najlepszej w kraju wolontariuszki



MOIM ZDANIEM

ANETA SZCZESŃIAK

prowadzi terapię dzieci autystycznych w ośrodku opiekuńczo-rehabilitacyjnym dla dzieci niepełnosprawnych w Skierniewicach

Terapię dzieci z autyzmem prowadzimy od sierpnia ubiegłego roku. Taki punkt okazał się bardzo potrzebny w Skierniewicach. Przez pierwsze trzy miesiące mieliśmy ośmioro dzieci. Teraz ta liczba się podwoiła. Widać, że rodzice dowiadują się o naszej placówce i przychodzą, prosząc o pomoc. Terapia obejmuje zajęcia z psychologiem, logopedą i rehabilitantem ruchowym. Pod ogólnym pojęciem autyzmu kryje się całe mnóstwo zachowań i przypadków. Każde dziecko jest inne i wymaga bardzo indywidualnego podejścia. Najważniejsze jest nawiązanie kontaktu i sprawienie, by dziecko słuchało, akceptowało, współpracowało z drugim człowiekiem. Często jest tak, że autystycy mają zaufanie do jednych, a innych zupełnie nie akceptują. Trzeba ich nauczyć, by chciały współpracować z różnymi osobami. Oczywiście im wcześniej zdiagnozujemy chorobę, tym łatwiej osiągnąć jakieś efekty terapii. Dzisiaj raczej nie ma już z tym problemu. Autyzm jest na tyle wcześniej rozpoznawalny, że już trzyletnie dzieci przychodzą do poradni. Duże znaczenie ma uczenie ich konkretnych zachowań i umiejętności. Można je na tyle wyleczyć, że potrafią funkcjonować w przedszkolu czy w szkole masowej. Tygodniowo dzieciaki spędzają u nas na terapii 4–5 godzin. Myślę, że dla rodziców to duża pomoc i odciążenie w codziennych zajęciach. Wychowywanie dzieci autystycznych to bardzo duży stres.

Byleby sami sobie chcieli pomóc

Przywrócić marzenia

Specjaliści ostrzegają: młodzież należy do grup najbardziej zagrożonych bezrobociem. Tym cenniejsza każda inicjatywa zmierzająca do ułatwienia tej grupie startu na rynku pracy.

– Charakterystyczne jest to, że znaczna część tej młodzieży nie ma absolutnie żadnych marzeń, czy planów życiowych, nawet najprostszych – mówi Agata Majchrzak z kutnowskiej firmy ASM. – Dodajmy do tego, że niektórzy mają problem z alkoholem, czy środkami odurzającymi, wielu nie może wytrzymać godziny bez przerwy na papierosa.

Jeżeli nawet powyższy opis nie charakteryzuje wszystkich młodych ludzi, to z pewnością pasuje do wielu z nich. Prawdopodobnie wyliczone wyżej wady powodują, iż na i tak niełatwym rynku pracy bardzo trudno im znaleźć zatrudnienie. W urzędach pracy około jednej piątej wszystkich bezrobotnych stanowią ludzie w wieku do 24 lat; często bez żadnego wykształcenia, bez kwalifikacji.

Konsorcjum więcej może

To właśnie z myślą o tej grupie powstał program „Masz szansę”. Autorem i realizatorem programu jest konsorcjum składające się z trzech podmiotów: wymienionej już firmy ASM, skierniewickiego Stowarzyszenia na Rzecz Młodzieży BRAMA oraz stowarzyszenia Forum Młodych Łowiczan. W ubiegłym roku konsorcjum wystąpiło do Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej (tak się wówczas resort nazywał) o przyznanie pieniędzy na autorski program. Projekt został oceniony bardzo wysoko, zajmując trzecie miejsce w kraju. Konsorcjum otrzymało z pieniędzy państwo-



BOHDAN FUDAŁA

Uczestnicy kursu w Kutnie mieli m.in. wypisać swoje uczucia

wych oraz środków unijnych w sumie 1 mln zł. Pieniądze przeznaczone są na zorganizowanie cyklu kursów dla młodzieży niepracującej, lub sprawiającej kłopoty wychowawcze albo też przebywającej w ośrodkach opiekuńczo-wychowawczych. Intensywne kursy, z których każdy trwa około 200 godzin, przeznaczone są dla młodych ludzi z powiatów kutnowskiego, łowickiego, obu skierniewickich (grodzkiego i ziemskiego) i kilku gmin z powiatu łęczyckiego. W jednym szkoleniu może uczestniczyć do 50 osób. Kurs obejmuje bloki zagadnień, np. asertywność, umiejętność przetrwania agresji, sztukę rozmowy z potencjalnymi pracodawcami, umiejętność pisania CV, listów motywacyjnych itp.

Z gitarą lepiej

– Najbardziej mi się podobało, jak przychodził pan Marek Kozłowski ze stowarzyszenia BRAMA z gitarą. Traktował

SZKOLENIE DLA NIEPRACUJĄCYCH W ŁOWICZU

Nabór na kurs prowadzony jest do 17 lutego. Wszelkie informacje na ten temat można uzyskać, dzwoniąc na numer 046 832 66 46.

nas jak dorosłych ludzi, nie podchodził „z góry” – mówi Andrzej Klatka, jeden z uczestników warsztatów w Kutnie.

– Od czterech lat jestem bezrobotny, po podstawówce – mówi Dominik Lachowicz. – Po kursie pomyślałem, że dobrze będzie pójść do liceum wieczorowego.

– Na kursie dużo się dowiedziałem. Czego? Na przykład, jak radzić sobie ze stresem – chwali się Krzysztof Wawrzyniak.

Jednak nie wszyscy uczestnicy kursu są rozmowni. Niektórzy odpowiadają półsłówkami, inni nie potrafią powiedzieć, co chcieliby robić w życiu.

– Nie spodziewajmy się zbyt wiele – sprowadza na ziemię pedagog Anna Nowacka. – Niektórzy przychodzili na kurs, bo przysłał ich kurator. Nie wszyscy systematycznie uczestniczyli w zajęciach. Ale sukcesem jest to, że niektórzy z nich nauczyli się mówić o swoich uczuciach, że parę osób postanowiło kontynuować naukę, ktoś obiecał zerwać z nałogiem.

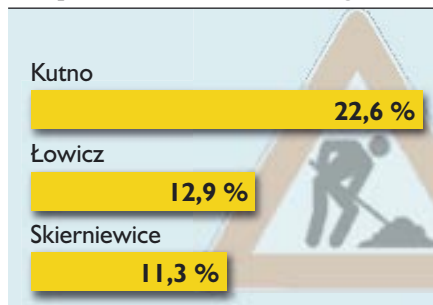
Kurs w Kutnie dobiegł końca. Wkrótce chętni spotkają się w Łowiczu.

BOHDAN FUDAŁA

Liczba bezrobotnych do lat 24



Stopa bezrobocia w regionie



INFOGRAFIKA JACEK BEKMAN

Telefony alarmowe

**WOLONTARIUSZ
CZEKA**

KATARZYNA GRZEGOREK,
KIERUJE CENTRUM WOLONTARIATU
W SKIERNIEWICACH



– Centrum koordynuje działania wolontariatu w mieście i powiecie skierniewickim, ale także w sąsiednich powiatach. Prowadzimy biura pośrednictwa pracy i szkolenia dla wolontariuszy, organizujemy akcje przez nich przeprowadzane. Udzielamy także informacji o wolontariacie europejskim i pomagamy w tworzeniu nowych punktów wolontariatu. Można też u nas znaleźć pomoc w różnych sytuacjach. Jeśli na przykład osoba starsza potrzebuje pomocy, choćby przy robieniu zakupów, albo chciałaby po prostu z kimś porozmawiać, jest samotna i brakuje jej kontaktów z drugim człowiekiem, możemy odpowiedzieć na jej oczekiwania. Pomagamy też w pracach porządkowych w domu, wychodzimy ze starszymi osobami na spacer. Czasami ludzie starsi mają problem z dostaniem się do ośrodka zdrowia czy jakiegось urzędu. W takich sytuacjach również oferujemy pomoc. W naszym centrum działa także regionalny punkt programu Eurodesk. Przeznaczony jest głównie dla młodzieży i osób z młodzieżą pracujących. Służy informowaniu o wszystkim, co dzieje się w krajach Unii, a dotychczas może młodych ludzi, ich przyszłości, edukacji i pracy. Wszystkich, którzy mają trochę wolnego czasu i chcieliby pomagać innym, zapraszamy!

CENTRUM WOLONTARIATU,
SKIERNIEWICE, UL. REYMONTA 9.
BIURO CZYNNIE
WE WTORKI I CZWARTKI
OD GODZ. 15.00 DO 18.00.
TELEFON (46) 833 44 63.

Odpocząć i zmęczyć się w skierniewickim centrum

Klasyczne sporty w Classicu

Początkowo miał służyć młodzieży nowej katolickiej szkoły. Teraz jest najlepiej wyposażonym centrum sportowym w regionie, z którego korzystać mogą wszyscy. Można tu miło i aktywnie spędzić czas z całą rodziną albo z przyjaciółmi. Odpocząć w solarium albo zmęczyć się w siłowni. Spróbować swych sił na kręgielni czy w sali bilardowej.

– Ideą powstania centrum było zapewnienie młodzieży Klasycznego Gimnazjum i Liceum możliwości rozwoju fizycznego – mówi ks. Bogumił Karp, ekonom diecezji łowickiej. – Drugim elementem, jaki przyświecał przy budowie obiektu, były idee św. Jana Bosko, który mówi o formacji człowieka nie tylko poprzez modlitwę, ale i rozrywkę. Centrum zapewnia ten właśnie etap rozwoju młodych ludzi – dodaje ksiądz ekonom.

Kręgielnię w Classicu odwiedzają nie tylko mieszkańcy Skierniewic. Przyjeżdżają tu też łodzianie czy mieszkańcy stolicy i podwarszawskich miejscowości. Przychodzą dzieci i dorośli. Swych sił na torze może spróbować właściwie każdy. – Czasami przychodzę na kręgle z rodzicami. Na początku bałem się, że nie będę umiał grać, ale okazało się, że to nie takie trudne. Nieraz idzie mi nawet lepiej niż tacie!

Kręgle to rozrywka i dla młodszych, i dla starszych osób



ZDJEŃCA KATARZYNA GRABOWSKA

Bardzo mi się tu podoba – mówi 10-letni Mateusz. – Fajne miejsce – twierdzi 15-letni Marek. – Lubię z kolegami choć na godzinę tutaj przyjść i pograć. Jest spokojnie, ładnie, czysto.

Kręgielnia posiada cztery korty. Można tu zorganizować zamknięte spotkanie czy choćby imprezę urodzinową dla dzieci. Tym bardziej że tajniki gry szybko stają się zrozumiałe nawet dla najmłodszych. Na kręgielni nie brakuje też dziewcząt. – Jest świetnie. Najbardziej lubię, gdy uda mi się wygrać z chłopakami, choć to jednak oni okazują się przeważnie lepsi. Ale zabawa jest doskonała. I ładnie tutaj – mówi Magda, licealistka ze Skier-

Adrian i Mateusz odwiedzają czasami siłownię w Classicu

niewic. Nieco więcej umiejętności wymaga już gra w bilard. – Młodzież jest bardzo dobra, pozytywnie nastawiona. Przy-

chodzi też sporo studentów – mówi Krystyna Ciapa prowadząca salę. Sala bilardowa wyposażona jest w pięć stołów, fotele wypoczynkowe i stoliki. Jest także bufet, w którym można wypić herbatę, kawę, zjeść coś słodkiego.

– Jak na warunki skierniewickie obiekt jest świetnie wyposażony – mówi Wiesław Staniek z centrum. – Nie ma drugiego takiego miejsca w okolicy.

Co ważne, na terenie ośrodka nie ma alkoholu, nie pali się też papierosów. Poza kręgielnię i salą bilardową w centrum są także solarium, sauna, hala sportowa i siłownia. – Szkoda, że tu jest tak daleko od centrum miasta – mówią Adrian Skurzyński i Mateusz Maj, którzy przyszli na siłownię. – Jest tu nowy, dobry sprzęt. Można spokojnie, w dobrych warunkach poćwiczyć.

W Classicu każdy może znaleźć coś dla siebie. W zależności od dnia tygodnia i godziny obowiązują różne ceny. Ośrodek stosuje też niżki. Jest kawiarenka internetowa. Centrum czynne jest w dni powszednie od 16.00 do 23.00, w weekendy od 14.00 do północy.

KG



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Jana Chrzciciela w Mszczonowie

Oddani Kościołowi

Spółeczność miasta i parafia św. Jana Chrzciciela w Mszczonowie od dawna zgodnie współdziałała i szanują się wzajemnie. Proboszcz z wdzięcznością mówi o władzach gminy i jej mieszkańcach. Włodarze Mszczonowa nigdy nie zapominają o kościele i proboszczu.

Rzadko kto nie przyjmuje księdza w czasie wizyty duszpasterskiej, czyli popularnej kołedy. Ludzie czekają na duchownego i odprowadzają go do następnego domu, co czasem nie jest takie proste. Blisko 2 tysiące z 8-tyśięcnej parafii to mieszkańcy okolicznych, składających się czasami z kilku domów, wiosek.

Lepiej z Bogiem

Wszyscy oddani są Kościołowi. Także władze gminy i cech rzemiosł różnych z Łukaszem Koperskim na czele. Mszczonowski cech jest bardzo prężną organizacją, mającą wpływ na rozwój miejscowości. Jak twierdzi ksiądz Lucjan, nawet w czasach PRL-u władze Mszczonowa wiernie były Kościołowi. Jak chociażby wtedy, gdy ze szkolnych ścian zaczęto, w 1958 roku, zdejmować krzyże. Zarówno mieszkańcy, jak i władze gminy sprzeciwili się temu na tyle stanowczo, że komunistyczne władze Polski do wycie-

sznienia niepokoju musiały wzywać wojsko.

O Kościele pamięta zawsze Ochotnicza Straż Pożarna. Podobnie policja i służba zdrowia czy ośrodek kultury. – We wszystkich dziedzinach, sferach działania jest dobra współpraca i wzajemny szacunek – mówi ksiądz proboszcz. – Ceny naszego proboszcza i bardzo go lubimy – opowiada pani Anna, mieszkanka Mszczonowa. – Przecież to naturalne, że z Panem Bogiem i zgodnie z Kościołem lepiej się żyje niż z dala od religii, bez żadnego oparcia w wierze.

O tym, jak zżyci z Kościołem są mieszkańcy parafii, może świadczyć zachowanie ludzi po pożarze plebanii, do którego doszło w ostatnim czasie. Jeszcze w dniu pożaru młodzież skupiona w grupie redagującej parafialne pismo „Marana Tha” zainicjowała akcję charytatywną. Młodzi redaktorzy zamierzają z pomocą Mszczonowskiego Ośrodka Kultury zorganizować imprezę, z której dochód przekażą na remont zniszczonych pomieszczeń.

Odwiedziny

W styczniu parafię odwiedził biskup Józef Zawitkowski. Cały kościół zapelniał się wiernymi, a specjalną oprawę muzyczną nabożeństw stworzył męski chór parafialny. Biskup Zawitkowski zdradził przybyłym do świątyni mszczonowianom, że celem jego wizyty jest złożenie życzeń imieninowych



KATARZYNA GRABOWSKA

księdzu prałatowi Lucjanowi Świdierskiemu. Obaj kapłani znają się i przyjaźnią od lat, jeszcze z czasów seminarium. Biskup Zawitkowski podczas składania życzeń wypowiedział pod adresem duszpasterza Mszczonowa wiele ciepłych słów. Równie gorące życzenia ks. Lucjanowi złożyli przedstawiciele parafii. Na zakończenie Sumy delegacje parafialnych organizacji i stowarzyszeń przekazały proboszczowi kwiaty.

2 kwietnia planowana jest w parafii uroczystość odsłonięcia pomnika Jana Pawła II. Postać Papieża odlana z mosiądzu stanie w parku, zwanym dzisiaj Saskim, który po odrestaurowaniu ma nazywać się parkiem im. Jana Pawła II.

KATARZYNA GRABOWSKA



KS. LUCJAN ŚWIDERSKI

Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie. W 1961 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jest proboszczem mszczonowskiej parafii od 23 lat. Wcześniej, przez dziewięć lat, był proboszczem parafii w Brochowie. W prowadzeniu parafii pomagają mu ks. Adam Matysiak i ks. Grzegorz Grzegorzczak.

Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Mszczonowie

ZDANIEM PROBOSZCZA

Najważniejsze to uwrażliwić ludzi na ich własne życie. Sprawić, by słowa potrafili przełożyć na czyny, by jedno z drugim nie rozmijało się, tak jak to dzisiaj często zauważam. Słowa rozmijają się z rzeczywistością. Co mnie martwi? Frekwencja na Mszach świętych dla dzieci nie jest zbyt zadowalająca. Mogłaby być lepsza. W czasie rekolekcji kościół jest pełen młodzieży. Ale gdy rekolekcje się kończą, młodych ludzi przychodzi znacznie mniej. Co cieszy? Fakt, że Mszczonów się rozwija. Burmistrz Józef Grzegorz Kurek to miasto ożywił. Tyle inwestorów sprowadził, tyle firm dzięki niemu powstało. Jednocześnie trzeba przyznać, że bardzo oddany jest Kościołowi. Żadna z uroczystości, które odbywają się w tym mieście, nie może się obyć bez księdza. Nawet jak Japończycy otwierali firmę, też wolał księdza, by ją poświęcił. W ostatnim czasie wyremontowano dom kultury, wybudowano obwodnicę, wcześniej piękne gimnazjum. Dużą szansą, przed jaką stoi Mszczonów, jest budowa międzynarodowego lotniska. Myślę, że miałoby to ogromne znaczenie dla miasta i jego mieszkańców.

Zapraszamy na Msze św.

- Niedziela: 7.00; 9.00; 10.15; 12.00; 17.00
- Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00